Rok VI. Kraków, Sobota 20 Kwietnia 1901. **Nr. 16.**

Cena prenumeraty
z przesyłką:
w Austryi:
rocznie . . . . kor. 4.—
półrocznie . . . „ 2.—
kwartalnie . . „ 1.—
za granicą:
rocznie . . . . kor. 5.—
półrocznie . . . „ 2.60
kwartalnie . . „ 1.30
Pojedyńczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę
oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya „Prawdy“
Kraków, ul. Kanonicza Nr. 6.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—1 przedp. i od 2 — 4 popoł.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 126.

Wychodzi w każdą sobotę.
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **X. Dr. Franciszek Gołba.**

Kto z Bogiem — Bóg z nim.	Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.	**Módl się i pracuj.**

II. Wolnomularze a socyaliści.

W poprzednim artykule napisaliśmy, że masoni i socyaliści dążą do zepsucia mężczyzny i kobiety, do zniweczenia małżeństwa, do usunięcia rodziny, a potem do ujarzmienia i do podbicia w niewolę tej zepsutej tłuszczy, która żyć będzie z dnia na dzień jak zwierzę. I to po części im się udaje.

Członkowie partyi przesiadują w knajpach, wciągają tam dziewczęta i uczciwości ich pozbywają — żonom i dzieciom jeść nie dają. Małżeństwo u nich istnieje z imienia. A tysiące żyje bez małżeństwa.

Ale nie na tem koniec.

Masoni i socyaliści nie poprzestają na pozbawieniu człowieka religii, rodziny, własności i uczciwości, ale oni pozbawiają człowieka i Ojczyzny.

Ich ostatecznym celem jest obalenie wszelkich granic, zniesienie narodowości. Pomagają do tego, ażeby najpierw małe państwo pokonać i poddać większym, a później zrobić wielką rzeczpospolitą, w której nie będzie Boga, ni rodziny, ni małżeństwa, ni Ojczyzny. A całą tą masą zdziczałych i zepsutych ludzi będzie rządziła tajna loża masońska.

Spytacie, gdzie są kierownicy tej strasznej partyi? My widzimy ich we wszystkich zakątkach ziemi. Ludzie przysięgają im ślepe posłuszeństwo. Przełożonego nikt nie zna, choć go wszyscy słuchają.

Słuchają ich nietylko młokosy i niedowarzone głowy, ale i wielcy mężowie. Takim masonem był Bismark, Napoleon III i teraźniejszy król angielski. Dobrze jeden z masonów napisał, a to Mizley: «Wszystkim tym zdaje się, że oni ster trzymają, gdy tymczasem i oni byli i są tylko doskonałymi narzędziami w rękach nieznanych im samym».

Któż tedy stoi na czele?

Wielu pisarzy dowodzi, że ster wszystkich tych związków jest dziś w ręce żydów. — Naród żydowski od niepamiętnych czasów tworzy sam olbrzymie towarzystwo tajne. Mieści naród żydowski w łonie swoim ludzi zdolnych, czynnych, wytrwałych a ostrożnych. Rozprószony wśród innych narodów, a podległy im, żywi do nich straszną nienawiść; a przekonany o swej wyższości, dumny z tradycyi swej, chce wszelkimi sposobami zawładnąć tymi, których władza jest mu bardzo uciążliwą.

Jednym z dokumentów, które popierają to twierdzenie, jest list żydów z miasta Arles do żydów z Konstantynopola. Żydzi dzisiaj zajęli wszystkie wyższe posady we wszystkich państwach; a we Francyi oni jedynie rządzą. Najwybitniejsze posady profesorów na wszechnicach w ich rękach. Gazety w ich rękach. Albo sami wydają gazety, albo opłacają dobrze redaktorów, by ci tak pisali, jak im żydzi rozkażą. Przemysł, handel, kopalnie, koleje żelazne, karczmy, myta, sklepy, domy zajezdne; jednem słowem wszystko w ich rękach.

Mają zdolnych pisarzy, filozofów, poetów, mówców, publicystów, bankierów, agitatorów, handlarzy, spekulantów, stręczycieli. Wszystko mają. A nad to nienawiść do chrześcian!

I rzecz smutna, że ci chrześcianie idą w służbę żydowską przeciw własnym braciom, przeciw krwi własnej. Jedni z uciechą, a to ci, którzy są dobrze płatni, a inni z głupoty.

Ludu polski! otwórz oczy i patrz bacznie, bo ze wszystkich stron nieprzyjaciel cię oblega; a w szeregach tych nieprzyjaciół znajduje się niestety i wielu chrześcian, ambitnych, których ci przemyślni żydzi już osiodłali i dobrze na nich ujeżdżają.

I ci zbałamuceni, a teraz parobcy żydowscy, przemawiają do was na wiecach, w gazetach, w karczmach i może pod waszym nawet własnym dachem.

Bądźcie roztropni, bo to o waszą skórę chodzi, i nie dawajcie się bałamucić. *A.*

Co słychać w świecie?

Rzym. Ojciec św. spodziewa się, że rząd francuski nie dopuści, ażeby nastąpiło zerwanie konkordatu czyli umowy między kościołem a państwem francuskiem. Dotychczas na to się zanosi, albowiem rząd usiłuje znieść kongregacye religijne. Ojciec św. pragnie, ażeby te stowarzyszenia pozostały nadal jak są, gdyż wychowują młodzież po katolicku i wyświadczają wiele dobrego biednej ludności.

Jak we Francyi, tak we Włoszech pracują masoni i socyaliści nad zepsuciem młodzieży, dążą do zniesienia małżeństwa, bo w ten sposób mogą tylko osiągnąć swe niecne zamiary. Ojciec św. zna dokładnie te usiłowania, a chcąc złemu przeciwstawić dobre, zachęca młodzież katolicką do pielęgnowania cnót i wytrwania w wierze i wzywa katolików do modlitwy o światło Ducha św. dla zaślepionych prześladowców wiary Chrystusowej.

Niemcy już tak daleko posunęli się w pysze swej, że kreślą granice swego państwa w r. 1950. Na tej urojonej mapie przyłączają Rusinów wschodniej Galicyi do Rosyi, a Polaków do Niemiec. Austrya już wtedy nie będzie istniała. Należałoby przypomnieć im polskie przysłowie: «Żołnierze strzelają, Pan Bóg kule nosi».

Prusy zachodnie, to polski kraj, który Niemcy zabrali niegdyś, a dziś pragną zniemczyć. Nie podoba im się, że polski lud schodzi się na zgromadzenia i radzi jak swą biedę usunąć. Dla tego w poniedziałek wielkanocny rozwiązał żandarm pruski zebranie Towarzystwa ludowego w Szlachcie w Prusach zachodnich.

Afryka. Boerowie nie chcą zawierać układów pokojowych z Anglią, albowiem przekonali się, że nie otrzymaliby niepodległości, za którą walczą. Podobno Kafrowie korzystają z walki białych i buntują się przeciwko Burom i Anglikom.

Chiny. Mocarstwa europejskie, które wysłały wojska w obronie swoich interesów, żądają odszkodowania od Chińczyków. Nie mogą się jednak zgodzić na to, jak podzielić między siebie sumę przyznaną przez rząd chiński.

Rosya. Car polecił swoim urzędnikom, aby wymierzali bardzo łagodne kary studentom, którzy brali udział w rozruchach. Niestety urzędnicy i policya ma swój sposób postępowania z podwładnymi, często odmienny od cesarskiego.

Polacy już mieli nieraz sposobność przekonania się o tem, tak samo też unici, których przemocą przepędzono do kościoła rosyjskiego schizmatyckiego. I tak nie pozwalają strażnicy moskiewscy, ażeby unita przyniósł do kościoła katolickiego pokarmy w celu poświęcenia na Wielkanoc. Zaraz bowiem wpada strażnik do kościoła i przegląda koszyki, jakby tam były bomby, a nie jaja tylko do spożycia. Taki ucisk wywołuje ogólne niezadowolenie i rozruchy w Rosyi.

Ukarany oszczerca.

Najwyższy trybunał przeprowadził zeszłego tygodnia rozprawę kasacyjną w sprawie adwokata z Krakowa, dra Leopolda Caro, przeciw kandydatawi adwokatury, drowi Drobnerowi, o obrazę czci. Dr. Drobner jest zwolennikiem stronnictwa socyalno-demokratycznego. Stronnictwo to przegrało było przed dwoma laty z dotkliwą dla kilku jego członków stratą, proces z powodu oszczerstw, rzuconych na OO. Jezuitów, w którym to procesie występował jako obrońca adwokat dr Caro.

Otóż przeciw adwokatowi temu już to dlatego, że podjął się zastępstwa prawnego zakonu, szanowanego w całym świecie, już też dlatego, że dr Caro śmiało występuje przeciw socyalistom — jęli socyaliści krakowscy nurtować, dokuczać mu, wreszcie wystąpili nawet z oszczerstwem; mianowicie w lipcu roku 1899 żyd Drobner zarzucił drowi Caro w »Naprzodzie« zdzierstwo biednych klientów. Z powodu tego, wysoce ubliżającego adwokatowi zarzutu, dr Caro wniósł skargę do sądu i w marcu 1900 r. odbyła się przed sądem przysięgłych w Krakowie rozprawa karna, która po dziewięciu dniach zakończyła się skazaniem dra Drobnera na miesiąc aresztu. Skazany zgłosił zażalenie nieważności, które teraz rozpatrzył najwyższy trybunał. Okazało się jednak, że wszelkie zarzuty przeciwko ważności wyroku nie mają najmniejszej podstawy, stwierdzono raz jeszcze, że dr Caro bynajmniej nie uprawiał wobec ubogich swych klientów zdzierstwa, lecz owszem, że postępował prawnie, uczciwie i czynił ubogim znaczne ulgi — zatem zażalenie nieważności zostało odrzucone, a oszczerca dr Drobner odsiedzi słuszną karę. Czy więc bronią socyalistów nie jest kłamstwo?

Oszczerstwa te jednak w wielu wypadkach przechodzą bezkarnie, bo oczerniony, jeżeli nie jest adwokatem, lub nie ma pieniędzy na prowadzenie procesu, puszcza obelgi płazem z prostej konieczności, na co w przeważnej części liczą nawet bezczelni kłamcy. Prędzej czy później przekonają się i socyaliści, że kłamstwem i obelgami nie zajadą daleko.

Pogadanka o kradzieży.

Przystąpmy do kradzieży. Kradzieży dopuszcza się ten, kto cudzą rzecz ruchomą zabiera dla swojej korzyści z posiadania i bez zezwolenia drugiego.

Czytelniku! żyjemy w kraju katolickim, gdzie niemowlęta z pokarmem matki wysysają przykazanie Boga »nie kradnij«, a tymczasem wierzaj, że co piąty, najwyżej co ósmy proces karny toczy się o kradzież. Smutne to, ale prawdziwe... Zwolennikom żydowskiego socyalizmu dziwić się nie można. Wszak oni głoszą światu, że wszystko jest wspólną własnością. Gdy zatem próżniakowi — socyaliście braknie monety, bez rumieńca wstydu wyciąga rękę po cudze dobro, gdyż cudza własność jest i jego własnością. Nieprawdaż, że piękne przekonanie(!) Lecz wróćmy do kradzieży po wioskach popełnianych. Gdzież szukać przyczyn tak wielkiego upadku moralnego? I znowu żydowska karczma z wódką jest wstrętnem gniazdem, skąd to przebrzydłe przestępstwo, — jak szarańcza ze stepów krymskich — rozszerza się po naszej nieszczęśliwej ojczyźnie. Żyd bowiem w karczmie nie tylko szynkuje napitki. Pod płaszczem szynkarstwa trudni się lichwą, trudni się skupywaniem przeróżnych przedmiotów od osób podejrzanych, od młodych dzieciaków, od niewiernej służby.

Przychodzi dzieciak do karczmy, spostrzega farbowany karmelik, cukierek, radby go dostać, żyd żąda pieniędzy, a gdy dzieciak ich nie ma, żyd każe mu przynieść jajko lub jaki inny przedmiot z domu. Tak samo dzieje się z chłopakiem, który w młodym wieku zasmakował w papierosie. Chłopiec nie mając pieniędzy wraca do domu zafrasowany, a gdy na prośbę nie dostanie od ojców grajcara, upatrzy chwilę, w której ukradnie jedno lub więcej jajek lub jaki inny przedmiot, zanosi to, co ukradnie do karczmy, a od karczmarza otrzymuje, czego poprzód żądał.

W ten sposób uczy karczmarz dzieci kradzieży, dzieci, które nieraz nie rozumieją, co czynią. A ojcowie jakżeż na to pozwolić mogą, powiesz czytelniku. Ojcowie mogą nawet o tem nie wiedzieć, a choćby i wiedzieli, nie zawsze potrafią ustrzedz dziecko od tego grzechu, gdyż karczmarz dzieci przyjemnostkami karmelkowemi, papierosowemi zawsze nęci do siebie i czyste ich serca zatruwa szpetnem ziarnkiem kradzieży, albowiem »natura ludzka skłonniejsza jest do złego, niżli do dobrego«.

Dlatego czytelniku jest świętym obowiązkiem twoim jako katolika baczyć pilnie, by dziecko twoje do karczmy nie chodziło, a czynić to musisz, pomnąc na słowa Zbawcy »biada zgorszycielowi tych dzieci«. Żąda od ciebie i ojczyzna w niewoli jęcząca, abyś wychowywał Jej synów i córy a twoje dzieci uczciwie, a tak ich nie wychowasz, jeśli dziecko od młodu oswoi się z karczmą, przyswoi sobie łajdactwo karczemne. Znasz przecież, Czytelniku, przysłowie »czem skorupka za młodu nawrze, tem na starość trąci«. A tymczasem iluż to ojców i matek zabiera z sobą albo posyła dzieci do karczmy. Przyznasz, Czytelniku, że jest smutną rzeczą, gdy strzeżemy się przed zaraźliwemi chorobami ciała, a tym czasem dusze nie tylko nasze, ale i tych, których wychowanie Stwórca świata nam zlecił, w czeluści karczemnej zatracamy

Tam na ławce karczemnej siedzi paru parobczaków i ze ślinką w ustach spogląda na wychylających kieliszki. Jeden z nich przystępuje do żyda i żąda wódki. »Daj pieniądze«, woła żydek, choć wie, że ich parobczak nie ma. Po chwili zaś szepcze mu do ucha: »dostaniesz wódki, ale przynieś poprzód wiązkę koniczu, miarę owsa, cóż to szkodzi, że konie nie zjedzą, gospodarz o tem wiedział nie będzie, a ty wódki dostaniesz. Parobczak waha się, jego uczciwość walczy z ponętą wódki, wódka wreszcie zwycięża, a parobczak staje się złodziejem swoich chlebodawców.

Tak znowu karczma z wódką z wiernych sług czyni złodziei, a procesy karne świadczą, że nie masz wioski, z którejby niewierna służba nie pokutowała w aresztach i w więzieniach za kradzieże popełniane za namową karczmarza.

Nawet i złodziej nałogowy zaprzestałby wstrętnego rzemiosła, gdyby żydek nie kupował skradzionych rzeczy. Gdy zaś kupuje i to za bezcen, sam się bogaci bezprawnie z krzywdą tych, których okradziono, a nadto pobudza, i zachęca do dalszych kradzieży.

Z tąd wynika piękny obowiązek każdego polaka: wspólnemi siły wykupywać karczmy żydowskie, rugować w prawny a dozwolony sposób z każdej gminy te gniazda zepsucia, jak to już uczynili np. włościanie z Gawłuszowic w Mieleckiem, Ryczowianie w Wadowickiem. Cześć wam Gawłuszowianie, cześć wam Ryczowianie, cześć wam wszyscy, którzy tą drogą idziecie!

W czytelni Kółka rolniczego.

Wieczór III.

(O lampach elektrycznych i telegrafie).

Izbę czytelni napełnili ludzie po same brzegi, a gwarząc i śmiejąc się, wyczekiwali kierownika szkoły, który lada chwila miał nadejść i wykład ropocząć. Niezadługo też drzwi się otworzyły, i kierownik wszedł do sali, a stanąwszy na gradusie, uspokoił ludzi i począł mówić:

Cieszy mię, żeście się w tak wielkiej liczbie zgromadzili. Widzę jednakże między wami takich.

którzy na poprzednich wykładach nie byli, zaznaczam przeto, że ten tylko wykład dzisiejszy dobrze zrozumie, który przysłuchiwał się poprzednim.

— Wiemy panie kierowniku, co było mówionem niedzieli poprzedniej, gdyż czytaliśmy pilnie w gazetce naszej »Prawda« i jeszcze raz sobie powtórzymy — odezwało się kilku młodszych.

Kierownik zaś na to: wasze szczęście, inaczej bowiem siedzielibyście dzisiaj jak na tureckiem kazaniu — a przystępując do wykładu, mówił:

Ostatnią razą pouczyłem was o sile elektryczności i pokazywałem na przyrządach, w jaki sposób takową się otrzymuje. Dzisiaj dowiecie się znowu, w jaki sposób siłę elektryczności ludzie zużytkowują. A podobnie jak człowiek rozkazał wodzie poruszać koła młyńskie, piły w tartakach, albo też koła w lokomotywie, tak samo i siłę elektryczności w rozmaity sposób zużytkowuje.

Elektryczność, wytwarzająca się w bateryi, złożonej z kilkudziesięciu lub więcej elementów jest tak wielka, że przechodząc przez cienki a krótki drucik platynowy lub nitkę z włókien trzciny bambusowej, rozżarza je do białości, wskutek czego drucik świeci. Jeśli zaś przeskakuje między dwoma końcami węgli specyalnie do tego celu przyrządzonymi, to tworzy płomień świetlny. Na tej zasadzie polegają lampy elektryczne, które obecnie bardzo się rozpowszechniły. Podobnie jak przy zwykłych lampach, oprócz nafty i knota jest jeszcze maszynka, szkiełko i porcelanowa lub blaszana zasłona, tak i przy elektrycznych lampach żarzący się drucik umieszczony jest w szklanej bańce, w której już przedtem powietrze rozrzedzono czyli wypompowano dlatego, żeby się drucik za prędko nie spalił. W większych lampach bania szklana jest wielkości głowy ludzkiej, bo zawiera wewnątrz oprócz dwóch wielkich kawałków węgla także maszynkę do regulowania płomienia.

Gdy z daleka na taką lampę elektryczną patrzymy, to przedstawia się nam, jakby małe słońce lub księżyc w pełni. Oprócz silnego światła wytwarza się w wielkiej lampie pomiędzy węglami tak wielkie gorąco, że w nim można topić najtwardsze metale, a nawet kamienie.

Jednym z najważniejszych skutków elektryczności jest ten, że miękie żelazo zamienia na magnes tak długo, dopóki prądu nie przerwiemy.

— Panie kierowniku, ja mam magnes! — zawołał tuż przy stole stojący syn kowala.

— Dobrze, że masz, zrobimy zaraz próbę — odrzekł p. kierownik. Mówiąc to, wziął od chłopca magnes, podniósł go do góry i zbliżył do niego stalowe pióro, które magnes w tej samej chwili przyciągnął. Ponieważ magnes ten był za mały, więc kierownik, uśmiechając się, wyjął z pudełka duży szkolny magnes w kształcie podkowy i rzekł: »Teraz będziecie lepiej skutki magnesu widzieli, bo ten jest wielki i bardzo silny. Pokażę wam jeszcze drugi w formie sztaby, lecz ten jest znacznie słabszy«. Tak mówiąc, wykonał w oczach zgromadzonych kilka prób, mianowicie: przyciągał raz jednym, raz drugim magnesem igły, ostrza nożów, a nawet kawałki starych podków dosyć ciężkich. Wszyscy cieszyli się i chcieli zobaczyć, dlaczego ten magnes przyciąga.

Pan kierownik, widząc ogólne zaciekawienie, wziął od naczelnika gminy scyzoryk o stalowem ostrzu, pociągnął po nim kilka razy jednym końcem magnesu, a potem do tego samego scyzoryka zbliżył pióro. Ostrze scyzoryka przyciągło pióro natychmiast. Tem wywołał kierownik jeszcze większy podziw. Każdy chciał, żeby jego nóż był również przyciągający. Pan kierownik rzekł: Tylko stal i to dobra, pociągnięta magnesem, będzie przyciągała czyli da się namagnetyzować, miękie żelazo zaś zaraz siłę magnetyczną straci, więc nie mogę wam zadość uczynić, bo nie wszyscy macie stalowe noże, zresztą chciałbym wam także dzisiaj o telegrafie wytłómaczyć, a czasu mało.

Jak przedtem wspomniałem, prąd elektryczny zamienia miękie żelazo na magnes, który może drugi kawałek żelaza przyciągać tak długo, dopóki prąd elektryczny płynie. Z chwilą, gdy prąd idący z bateryi zapomocą rozdzielenia drutów przerwiemy, żelazo przestanie natychmiast przyciągać drugie. Chcąc sztabce miękiego żelaza nadać taką magnetyczną czyli przyciągającą siłę, musimy sztabkę owinąć kilkadziesiąt razy drutem od bateryi i wtedy takie miękie żelazo, owinięte drutem, nazywać się będzie elektromagnesem czyli magnesem elektrycznym. Na tej zasadzie polega telegraf.

Chcąc wam to jaśniej przedstawić, urządzimy sobie taki telegraf w sali. Ja będę telegrafował, a pan naczelnik depeszę otrzyma.

Najpierw musimy owinąć sztabkę miękiego żelaza drutem od bateryi, czyli zrobimy sobie elektromagnes. Wy naczelniku będziecie elektromagnes trzymali w ręce i oddalicie się z nim do pieca. Uważajcie przy tem, żebyście mi drutu od bateryi nie przerwali, boby elektryczność nie szła. Macie zarazem drugi kawałeczek żelaza, żebyście mogli widzieć, jak elektromagnes będzie ten kawałeczek przyciągał. Jak wam raz elektromagnes przyciągnie, to będzie znaczyło u nas *a*, dwa razy *b*, trzy razy *c*. Ja będę prąd przerywał, czyli zapomocą przerywania prądu dam wam znak na odległość. Tak mówiąc, dwa razy raz po raz połączył kierownik druty i przerwał. Kawałeczek wzniósł się do elektromagnesu dwa razy i opadł. Wszyscy stojący przy piecu z naczelnikiem krzyknęli *b*. Potem raz złączył druty i rozłączył — zebrani wymówili jednogłośnie *a*. Podobnie uczyniono z literą *c* i jeszcze raz z *a*. Na ostatku złożono wyraz *b-a-c-a*.

— Panie naczelniku, dobry z was telegrafista —

śmiejąc się rzekł p. kierownik. Próbujcie inni jeszcze odczytać znaki, które wam dam zapomocą elektryczności. I próbował to ten, to znów inny, a wszyscy byli ucieszeni i weseli. Następnie pan kierownik rzekł: Otóż na tym sposobie polega cały telegraf. W urzędach telegraficznych mają różne, udoskonalone przyrządy, zapomocą których na stacyi telegraficznej za jednem dotknięciem ręką prąd się połączy i przerwie, a na drugiej stacyi elektromagnes przyciągnie sztabkę żelaza, opatrzoną sztyfcikiem, robiącym w skrawku papierowym dziurki i kreski. Ze znaków takich układają abecadło, a znając je, łatwo wyrazy i całe zdania odczytać. Odległość jednej stacyi od drugiej może być dowolna, a nawet stąd do Ameryki przez morze można telegrafować. *Jan Planecki.*

ALLELUJA!

Zwyciężył piekło Przenajświętszy Syn Boży,
O ciesz się rzeszo wybrana!
I świat, i niebo, i szatan się przed Nim korzy —
Czci w Nim Zbawcę, Człowieka-Boga i Pana.

Zwyciężył śmierć, przebłagał serce Boga Ojca
Ten czysty i niewinny Człowiek nasz i Bóg.
Za cóż Go katom wydał chytry zdrajca?
Czy za brud zmyty miłośnie z podłych jego nóg!

Wydał Go katom — On zmartwychwstał w chwale,
Po męce strasznej i ducha i ciała.
Już się szatani nie cieszą zuchwale,
Że się przed nimi spodli ziemia cała.

A my co na to? On żyje pośród nas
I szuka serca, łez skruchy, westchnienia.
Stuka miłośnie w drzwi nasze raz po raz —
I krzyże zsyła i daje natchnienia.

A my co na to? On ku nam w gościnę,
Jak brat, przyjaciel dłonie swe wyciąga,
Bo chce nas zbawić i naszą rodzinę.
Niechże więc szatan z nas już nie urąga.

My... zamrożeni i występków kałem
I nędzną pychą życia przewrotnego —
Stoimy przed Nim z wejrzeniem zuchwałem,
Gardzimy krzyżem i łaskami Jego.

Z Bożej dobroci i miłości tkliwej
Nie chcemy szczerze korzystać,
Bo nam brak wiary gorącej i żywej...
Więc trudno z grzechów zmartwychwstać.

Boże ty wielki! Tobie Alleluja —
A nam serdeczne z grzechów zmartwychwstanie.
Szczera modlitwa niech się w niebo wzbija,
Może się kiedyś dusza tam dostanie!

Aniela P

Jutrzenka wolności.

NAPISAŁ

STAN. MAR.

II.

Szpieg.

(Ciąg dalszy — początek w Nr. 9).

— Ach to pan Jan — zawołał prowadzący straż przypatrując się ze zdziwieniem zatrzymanemu.

— Ja Marcinie — odparł szybko, zagadnięty, poznając w dowódcy ekonoma dworskiego, a zarazem zaciętego swego wroga.

— Co pan w tak straszną noc tu robi? zmarzł pan do kości i trzęsie się jak liść osiki — rzekł ekonom, mierząc groźnym zwrokiem, dygotającego z trwogi raczej, niż z zimna.

— Zmarzłem, ale to przez was — przerwał nieznajomy, odzyskując odwagę. — Tak przez was, oto niedaleko mego domu, znalazłem coś takiego, coby mogło wiele nieszczęścia sprowadzić mnie, całej wsi i wam z pewnością.

— No? — zapytał ekonom ze zdziwieniem, chwytając się za kieszenie w myśli, że zgubił list siostry Zaruszewicza, który oddał mu posłaniec z poleceniem oddania go dowódcy. Ale ten siedział spokojnie na dnie kieszeni grubej burki.

Nieznajomy wyjął duży pistolet i podał go Marcinowi. Ten przyglądnął się uważnie broni, ale jeszcze uważniej podającemu ją, lecz ciemność nocy nie dozwoliła widzieć dokładnie trwożliwego wyrazu jego twarzy. — W końcu rzekł: Ależ jaki pan dziecinny, jakim sposobem znaleźliby się tu moskale, kiedy my im przed nosem stoimy. Dziękuję panu za szczerą przysługę, lecz radzę uciekać co prędzej do domu, bo i mróz wielki i tu błąkać się nie bardzo bezpiecznie. W milczeniu pożegnał nieznajomy straż i odszedł drogą do wsi. Nie długo jednak szedł po niej, bo nagle skręcił się w bok ku krzakom, i zaczął wspinać się ku górze, ku której już oddawna kierował swój wzrok. Gdy już był o kilka kroków od szczytu, podniosła się jakaś skulona postać i po wymianie kilku słów rosyjskich, poszła z nim dalej. W parę minut znajdował się nieznajomy przed oficerem rosyjskim.

Teraz dopiero możemy się dokładnie przypatrzyć nieznajomemu. Jestto wysoki, chudy i młody mężczyzna, jego rudy włos głowy, wąsów i spiczasta broda wskazuje pochodzenie niemieckie.

Na ustach igrał mu jeszcze jakiś złośliwy uśmiech, z przenikliwych zielonkowatych ócz przebijało się dziwne zadowolenie. Lekki rumieniec zmęczenia osiadł na żółtych jego policzkach.

Oficer ozdobiony wieloma wstęgami, siedział przy stole, na którym stał samowar i garnuszki do

herbaty. Ujrzawszy nieznajomego, przywitał go hardo w języku niemieckim. O jak się masz panie Heinkler? cóż słychać nowego? Lecz przybyły obraził się nieco tym tonem przemówienia. Moskal popatrzył się na niego i widać było, że go zrozumiał, gdyż zapytał się już nieco grzeczniej: — Czy wiedzą o naszem przybyciu. — Może nie wiedzą a może wiedzą, ale Zaruszewicz nie wie — brzmiała odpowiedź. Ot właśnie mi oto chodzi panie Heinkler. Lecz skąd pan wie, że Zaruszewicz nic nie wie o nas. Opuścił obóz i sam udał się do wsi do ojca umierającego. Ot właśnie — przerwał oficer — cóż mię to obchodzi, umierającego czy właśnie nie umierającego, ale ja nie wątpię, żebyśmy go dołapali.

— To mnie już nic nie obchodzi, ja zdałem sprawę z tego co wiedziałem i widziałem, pan po to tu przyszedłeś i po to jesteś oficerem, abyś wiedział jak go złapać i abyś go złapał. Ot co? właśnie tak pan mię będziesz uczył, co ja mam robić, oto i Wołowicz i Maskij byli oficerami i mieli go złapać a gdzież są? Ach biedni moi druhy. I gniewliwemu początkowi i wybuchowi towarzyszył żałosny już i płaczliwy koniec. Od Roztoka droga będzie wolna, tędy zaś i wąż się nie prześliznie. — Pan wszystko wiesz wszystko poradzisz, a jak przyjdzie działać, znowu nic się nie uda. — Klasnął w dłonie i wszedł oficer służbowy. Moskal zbliżył się do niego i zaczął mu dawać polecenia szybko i cicho. Oficer skłonił się i wyszedł. Wkrótce rozległa się cicha komenda i miarowy odgłos kroków odezwał się i przycichł wnet w oddaleniu. Moskal zwrócił się wtedy do Heinklera i rzekł: Zaraz się przekonamy.

Pan mi nie ufa — syknął Niemiec. — Teraz wojna — rzekł oficer nalewając sobie herbaty.

— Czy panu nic nie mówił pułkownik o mnie? zapytał Heinkler.

— Ot właśnie mówił, ale czy pan wie, co się stało z Wołowiczem i Maskijem, a gdy ja wszedłem w ten las przed tygodniem, zachęcony przez pana, że tam znajdę tego dyabła, pamięta pan, ot właśnie nic nie znalazłem, a z tyłu na mnie wali się ta hołota i krzyczy «hura».

— Czy to moja wina? — zapytał sucho Heinkler.

— Nie wiem, ot właśnie się przekonamy. Heinkler przybladł z gniewu, że nim pogardzono, że mu nie ufano, a on — on sam wściekał się, że ten djabeł tak się wymykał i jego narażał na śmiech. Jak on pragnął widzieć go w rękach moskiewskich, jak on pragnął jego męczarni. Nie chciał jego zwykłej śmierci, gdyż miał dosyć sposobności zastrzelić Zaruszewicza, on jednak pragnął dla swego wroga męczarni jak najsroższych, na jakie zdolni są tylko Moskale. Dla tego usłyszawszy te niesłuszną zniewagę z ust oficera, zerwał się ze stołka i rzekł drżącym ale silnym głosem:

— Nikomu tak nie zależy na tem, aby był schwytany, jak mnie. Przez niego ja jestem wszędzie znieważany i pogardzany. Pan nie wie tego, bo mię mało zna. Lecz Moskal wypił resztę herbaty i klasnął w dłonie i rzekł: Pan zostaniesz jako zakładnik aż złapiemy Zaruszewicza.

Heinkler stał się cały czerwony, a mimowolnie wyszedł w towarzystwie straży.

III.

Bitwa.

Wysłany oddział moskiewski zdołał się niepostrzeżenie przedostać do wsi i otoczyć dwór bez wrzawy. Oficer z kilkoma ludźmi wszedł do wnętrza. Lecz tam zobaczył już trupa starego Zaruszewicza. Moskal nie dał za wygraną, rozpoczął przeszukiwania, przetrząsnął cały dom, ale napróżno. Rozjątrzony zawiedzioną nadzieją zaszczytów i orderów, kazał powiesić trupa. Już żołdacy chwycili ciało, by wywrzeć zemstę choć na nieboszczyku, gdy głośne okrzyki rozległy się koło domu. Oficer wypadł na ganek, żołnierze cisnęli się za nim do drzwi. Podczas gdy oficer przetrząsał z kilkoma dom, reszta otoczyła go dokoła, lub rozbiegła się po zabudowaniach. Nagle spostrzegli niektórzy ogień ogarniający stajnie i spichlerze, a przy blasku jego, chłopaka dworskiego, wymykającego się z pod ścian budynków. Zaczęto więc zwoływać się podejrzywając o zasadzkę. Oficer starał się ich uszykować, lecz nim się to stało, ostry świst kuli przeszył powietrze i równocześnie padł trębacz, wzywający do baczności. Za pierwszym strzałem rozległa się cała salwa kul. Za jedną zagrzmiała druga, trzecia, wreszcie wystrzały szły bez końca i sprawiały straszne spustoszenie i zamieszanie wśród Moskali.

Oficer nie widząc nieprzyjaciela, będąc przyparty do ścian dworu, cofnął się w bok, aż wypchnięty wystrzałami, dostał się między zabudowania a dwór, który wskutek wzrastającego wiatru zajął się szybko. Żołnierze uszykowali się nieco i zamierzali cofnąć się drugą stroną, gdy i stąd powitano ich strzałami, — wpadli w pułapkę. Z dwu stron strzały karabinowe dziesiątkowały żołnierzy, z drugich stron palące się zabudowania odcinały odwrót i groziły upadkiem. Dym dusił żołnierzy a ogień okrywał ich swym czerwonym płaszczem. Kule wybiegające jakby z jakiej otchłani, świstały ciągle w powietrzu. Oddział, strasznie przerzedzony, stał w niemem milczeniu. Oficer nie stracił głowy, z zimną krwią wystąpił naprzód i jedną komendą uszykował na nowo oddział, a drugą puścił go do ataku.

Oddział był jeszcze wielki i silny; mógł więc przełamać przeciwników, ale i z drugiej strony ozwała się polska komenda: «Baczność — do ataku — marsz», i równocześnie zabłysły bagnety. Do ataku — marsz;

jak echo, naraz odezwała się komenda z przeciwnej strony i las bagnetów, pochylonych naprzód, ukazał się z tyłu moskali. Coś zadźwięczało kilka razy jak tłuczone szkło, zazgrzytało żelazo o żelazo — okrzyki bolu były odpowiedzią, i wszystko ucichło. Oddziały zbliżały się ku płonącemu domowi i złączyły się. Biały orzeł załopotał się na czerwonej chorągwi a tuż obok ukazał się Zaruszewicz na siwym koniu. W tej chwili chłopak dworski przebiegł pobojowisko i przypadł do niego. — Dobrześ się sprawił, rzekł młody dowódca. Ciało ojca wziąć na plebanię. Jutro będzie pogrzeb. — Więcej nie mógł mówić, bo wzruszenie nie pozwalało mu na to. Ludzie wynieśli ciało dziedzica. Dowódca utkwił smutny wzrok w białej twarzy ojca i patrzał w to ukochane oblicze długo, gdy wtem dźwięczący odgłos podkowy doleciał do uszu jego i we wrota wpadł jeździec: — Idzie reszta moskali, pan Szowiński już ich z tyłu zaczepił. — Zaruszewicz dał chłopcu rozkaz i objaśnienie co do pogrzebu ojca. Wydał krótką komendę żołnierzom. Oddział za oddziałem opuszczał krwawe pobojowisko, oświecone jeszcze czerwonym pożarem, opuszczonego dworu. Opustoszał dziedziniec, oddziały znikły w ciemności, tylko czasem dolatywały kroki od skrzypiącego śniegu, lub błysła złota gałka chorągwi. Na dziedzińcu leżało kilkadziesiąt ludzi. Tu dobywał się słaby jęk umierającego, tam jeszcze żywy błagał o pomoc, obok leżał trup ze złożonemi rękami, inny broń ściskał kurczowo. Chłopak z drugim towarzyszem wzięli ostrożnie ciało dziedzica i opuścili również straszny obraz spustoszenia. Partyzanci wiedzieli już o oddziale moskiewskim, który ukrył się we wsi za górą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kwaczały. W sklepie Eliasza Rosenbauma znaleziono w beczce śledzi zdechłego kota. Wójt, dowiedziawszy się o tem, kazał zamknąć piwnicę. Lecz kupiec, obawiając się, ażeby nie odstręczył od siebie odbiorców śledzi, rozbił skobel i przysmak koci usunął. Wójt jednak nie dał za przegraną, lecz żyda zaskarżył w sądzie. Czekamy, jaki sędzia wyda wyrok przeciwko handlarzowi podającemu katolikom śledzie z tak wstrętną przyprawą? Czyż warto więc kupować u żydów? Niech się przekonają ci, którzy kupują dlatego tylko, że mogą dostać wiktuały taniej!

Ile kura jaj znieść może? W pierwszym roku znosi kura zwykle 20 jaj, w drugim 120, w trzecim 135, w czwartym 144, potem zmniejsza się ilość znowu do 20. Po czwartym roku kura nie daje już tyle zysku, najlepiej ją przeto utuczyć i sprzedać.

Popiół drzewny jako nawóz. Popiołem można poprawić łąki mokre, gdyż rozsypany niszczy mech i powoduje bujniejszy porost trawy, rozsypany na koniczynę cienko z wiosny działa dobrze, dodany do ziemi pod kartofle powoduje obfitszy plon, ale i rychlejsze dojrzenie, to samo sprawia i u kapusty i w wielu innych wypadkach. Gospodarz tedy dobry powinien skrzętnie zbierać popiół i dobry z niego robić użytek.

Kredyt dla Spółek w galicyjskiej Kasie oszczędności. W wielu Spółkach napływ wkładek oszczędności okazał się tak znaczny, że te źródła funduszów obrotowych rzeczywiście wystarczają do zaspokojenia potrzeby kredytu dla członków Spółki. Nie brak jednak takich Spółek, gdzie potrzeba kredytu, i to zdrowego, użytecznego i bezpiecznego, jest tak ogromna, że dotychczasowe źródła funduszów dla Spółek okazały się niedostatecznemi. Dlatego Biuro Patronatu nawiązało rokowania z galicyjską Kasą oszczędności we Lwowie o otwarcie kredytu Spółkom należącym do Patronatu. Starania te odniosły pożądany skutek, albowiem Biuro Patronatu otrzymało już urzędową wiadomość, że galicyjska Kasa oszczędności przeznacza na 1901 rok 100.000 koron na pożyczki dla Spółek oszczędności i pożyczek, zostających pod Patronatem Wydziału Krajowego. Stopa procentowa od tych pożyczek ustanowiona została na $5^1/_2\%$ płatne z góry. Spłata pożyczki ma nastąpić w ciągu lat dziesięciu w ratach półrocznych.

O pożyczki w galicyjskiej Kasie oszczędności mogą się ubiegać za pośrednictwem Biura Patronatu tylko te Spółki, w których już przynajmniej jedna lustracya przeprowadzoną została i wykazała prawidłowy stan i porządnie a starannie prowadzoną administracyę.

Zmyślność psów. W Ameryce w miasteczku Bladenburgu zamordowano kijem w okrutny sposób niejaką Sarę Hasową. Morderca znikł bez śladu. Urzędnik prowadzący śledztwo sprowadził dwa psy buldogi, które wprowadzono do mieszkania zamordowanej. Dano im obwąchać kij, którym zabito Hasową, a następnie wyprowadzono je za dom, gdzie na ziemi były widoczne ślady stóp zbrodniarza. Zwierzęta szły za śladami cztery do pięciu razy przez małą uliczkę aż do drogi, gdzie ślad straciły. Nakoniec wróciły się raz jeszcze i poszły z jakie ćwierć mili aż do południowej granicy miejscowości i tam straciły ślad, znalazły go jednak niebawem i pobiegły przeto ponad rzeką, a następnie na gościniec. Na jednej z polnych ścieżek zobaczono odcisk buta i stamtąd poszły psy przez pole do rzeki, w której prawdopodobnie zbrodniarz ręce sobie umywał. Od rzeki szły buldogi znów za śladem do miasteczka, przebiegły przez pewną stajnię i stanęły przed domostwem niejakiego golarza, Honcka, zamieszkałego w sąsiedztwie zamordowanej Hasowej. Urzędnik prowadzący śledztwo kazał dom otoczyć, a gdy się golarz nazajutrz rano ukazał, ujęto go natychmiast. Nie opierał się wcale i przyznał się do spełnionego mordu.

Zwłoki w skrzyni. Z Bremerhaven wysłano pod adresem jednego z kupców w Austryi skrzynię z napisem: „Ostrożnie — szkło!“ Na komorze jednakże otworzono skrzynię, gdyż wydawała się podejrzaną i znaleziono w niej zwłoki zmarłej dziewczynki, liczącej 8 lat życia. Śledztwo wykazało, że zwłoki wysłała matka zmarłej dziewczynki, a to celem pochowania w miejscu rodzinnem. Uczyniła zaś to dlatego, gdyż chciała uniknąć kosztów i kłopotów przewozu. Dziś nierozważnej matce wytoczono proces o oszustwo i skrzywdzenie administracyi kolejowej, a nadto musi zapłacić 13.000 marek za przewóz zwłok wraz z karą za przekroczenie przeciw przepisom o transporcie kolejowym.

Maszyna latająca. Nie mało już ludzi nasuszyło sobie głowy nad wynalezieniem maszyny latającej. I dziś nie brak uczonych, którzy poświęcają swoje życie temu zadaniu. Nie znalazł się wszakże taki, któryby skutecznie tę sprawę rozwiązał. Gazety podają, że w Londynie zbudowano nową maszynę do latania, mającą kształt długiego cygara napełnionego gazem. Cała maszyna mierzy 100 stóp długości a 30 stóp średnicy i może podnieść 7.000 funtów. Będzie się zaś po-

ruszać przy pomocy 4 motorów naftowych, które zaopatrzono 6 stopowemi oskrzydlonemi śrubami. Jest to ostatni wynalazek w dziedzinie żeglugi powietrznej.

Piękny przykład. Jedna z gazet krakowskich podaje, że we wsi Brzezinach pow. ropczyckiego mieszka kilkanaście familij żydowskich, liczących przeszło sto głów, które były przez dłuższy czas istną plagą dla mieszkańców. W kilku przez siebie utrzymywanych karczmach rozpijali oni i demoralizowali ludność, uprawiając przytem żydowskim zwyczajem nieprawe interesa, wskutek czego niejedna zagroda włościańska przeszła w ich ręce oszukańczym sposobem. Tak się działo aż do przeszłego roku, gdy wójtem w Brzezinach został dzielny włościanin Tomasz Gąsior. Ten wziął sobie za pierwsze zadanie uwolnić swoją wieś od tych pijawek, co mu się po części już udało. Na jego przedstawienie powzięła rada gminna między sobą uchwałę, że kto ze wsi poważyłby się obsługiwać żydów w żydowskie święta, będzie ukarany trzechdniowym aresztem lub grzywną 10 koron. Uchwała ta odniosła nadzwyczajny skutek, bo już w przeszłym roku podczas żydowskich świąt wielkanocnych nikt nie poszedł do żydów szynkować, a gdy ci najęli sobie podstępnie do tego nieświadomego wieśniaka z innej wsi, ten, dowiedziawszy się od wójta o zapadłej uchwale, wyniósł się zaraz od żyda. Odtąd żydki w Brzezinach muszą sobie sami w swoje święta nietylko szynkować, ale i obsługiwać, bo żaden katolik nie chce pójść do nich na służbę. Włościanie, zachęceni dobrym przykładem wójta, zaprzestali uczęszczać do karczem, tak, że już dwóch żydków szynki zwinęło, a jest nadzieja, że za kilka lat ani śladu z żydów w Brzezinach nie pozostanie.

Oby za tym pięknym przykładem mogły pójść i inne nasze wioski, a wnetby się pozbyły tych krwiożerczych pijawek.

W pruskiem wojsku było zwyczajem niektórych pułków trzymać domowe zwierzęta jak np. kozły, kruki i t. p. Tak też znajdował się dawnymi czasami przy pułku gwardyi fizylierów pies Filaks, o którym wspominają nawet akta pułkowe. Filaks, pies drugiego batalionu, było to psisko niezbyt ładne, żółte, małe, niewyraźnej rasy, ponure i zjadliwe. Był on pierwotnie przy wrocławskim batalionie, dostał się potem do batalionu szkolnego gwardyi landwery, ale w roku 1826 wrócił znowu do załogującego we Wrocławiu oddziału pułkowego. Nie miał on właściwie żadnego pana, ale trzymał się zawsze tylko tak zwanej żółtej kompanii, w której wówczas byli prawie sami Polacy, i którą zawsze poznawał. Z żołnierzami tej kompanii zaciągał regularnie odwachy, zawsze się znalazł w jej kuchni, w koszarach spał tylko przy niej, ale zawsze i wszędzie okazywał swoje przywiązanie tylko grenadyerom, podczas gdy na widok szerokich czerwonych lampasów, które wówczas przy spodniach nosili oficerowie, odwracał się z pogardą. Filaks miał wszędzie wolny przystęp; nigdy przy ćwiczeniach nie zawadzał, nigdy nie szczekał na konie oficerskie, jak to lubią zwykle psy czynić, natomiast każdego obcego psa, który się na placu pokazał, zaraz wygryzł. Żołnierze bardzo go lubili, i wszyscy w całym korpusie aż do najwyższego komenderującego znali go, jak również wszyscy mieszkańcy miasta. Sam król Fryderyk Wilhelm III. śmiał się nieraz, patrząc na Filaksa, jak tenże przy paradzie z powagą maszerował za feldfeblem 6 kompanii, na nic nie zważając, jak gdyby należał do ćwiczeń. W takich razach Filaks był starannie przystrojony, wąsy miał uczernione, a na plecach nosił mały tornister, w którym w czasie manewrów znajdowała się dla niego przeznaczona kiełbasa. Filaks zdechł krótko po roku 1830.

Z Limanowej otrzymaliśmy ciekawy list, który umieszczamy w tym celu, ażeby skorzystali z niego wszyscy, których dotyczy.

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Dziękuję bardzo za ocalenie biednego ludu ze szpnów żydowskich przez to, że c. k. Dyrekcya lasów nie zezwoliła żydom za zamianę gruntów w Okulicach. Teraz jednak usiłują żydzi przeprowadzić zamianę gruntów w Boguczycach. Należałoby przedstawić Dyrekcyi, że nabyli wyręb lasu za skromną cenę, to jest za 3.000 koron, a opowiadają, że za 10.000 koron. Trzebaby także prosić c. k. Starostwo w Brzesku (w Bochni), ażeby nakazało zalesić wyręb lasu, należącego do gminy Cerekiew, a graniczący z lasem w Bratuczycach, bo w takim razie byliby zmuszeni odstąpić go bezpłatnie c. k. Dyrekcyi.

Donoszę także o smutnej wieści, dotykającej boleśnie serce narodu, że ta sama spółka Mondererów kupiła od pana Chrzanowskiego, właściciela dóbr Niedary, 107 morgów gruntu położonych przy Ujściu solnem, pomimo, że włościanie tamtejsi ofiarowali znacznie więcej. Proszę tedy udać się do ludzi tamtejszych i pouczyć ich, żeby się nie śpieszyli z kupnem, gdyż teraz żądają żydzi po 2.000 koron za jednę morgę, a za 2 lata będą prosili, ażeby od nich kupiono po 800 koron, albowiem poddzierżawienie takich gruntów się nie procentuje. Proszę też pouczyć biedny lud, że żydzi okłamują go i żądają 2.000 koron za morgę gruntu, którego 4 morgi można nabyć za tę cenę.

Z głębokim szacunkiem

Przyjaciel ludu.

Szanowni Czytelnicy! pamiętajcie o prenumeracie!

Kalendarz kościelny.

21. Niedziela, 2 po W. Anzelma. — 22. Poniedziałek, Sotera i Kaja. — 23. Wtorek, Wojciecha arc. — 24. Środa, Sabby żołn. — 25. Czwartek, Marka ewan. — 26. Piątek, Kleta, Marcel. — 27. Sobota, Teofila, Anast.

Ceny targowe.

W Krakowie 16 b. m.

Pszenica biała 8·40—8·75 kor., czerw. 8·30 8·70 k., żółta 8·30—8·70 k.; żyto 7·30—7·75 k.; jęczmień browar. 6·55—7·30 k., jęczmień na kaszę 6·15—6·35 kor.; owies 6·75—7·25 k. Wszystko za 50 klgr.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.